

# Stosunek Dworu do Wsi.

(Z uwzględnieniem specjalnie warunków Wielkopolski.)

Jako sodaliskom nie wolno nam patrzeć na zagadnienia społeczne z czysto ekonomicznego czy też utylitarne punktu widzenia, nam powinna przyświecać myśl, że krótka jest tylko nasza wędrówka na tym łez padole, gdzie właśnie z woli opatrności mamy pełnić rolę ziemianki, a że czeka nas wieczność, w której tyle rzeczy, które obecnie wydają się nam takie zasadnicze, takie bolesne, takie nie do zniesienia — będzie naprawdę bez znaczenia, zupełnie nieistotnych. Taka miara wieczności przyłożona do terażniejszości pozwoli nam ją widzieć ani nie spaczoną, ani przez kolorowe szkła optymizmu czy też czarne okulary pesymisty, lecz taką, jaka jest rzeczywistość.

Aby się jednak na to zdobyć, potrzeba wyrobienia wewnętrznego i tu dobiliśmy do tego, co mówią nasze kochane ustawy sodalicyjne:

„Ogólnym celem sodalicji pań wiejskich jest wyrabiać dzielne, prawdziwie nadprzyrodzonym życiem żyjące niewiasty, które najpierw wśród własnych rodzin i własnego stanu, potem w innych stanach i kołach sobie dostępnych szerzyłyby zasady Chrystusowe, a przez to dopomagały do chrześcijańskiego odrodzenia swych dworów i swych wiosek”.

Najlepszym dowodem, że to wyrobienie wewnętrzne, które daje nam sodalicja, jest do takiej pracy apostolskiej konieczne potrzebne, jest fakt, że dobrze prosperuje Akcja katolicka tam, gdzie ma oparcie o sodalicję — a często różne niedociągnięcia zdarzają się w tych ośrodkach, gdzie wybierano na stanowisko kierownicze osoby, posiadające wprawdzie zdolności organizacyjne, pod względem religijnym praktykujące oczywiście, lecz nie widzące potrzeby pracy nad sobą i stałego życia życiem nadprzyrodzonym. Jedynie wyrobienie wewnętrzne może nam dać te konieczne przymioty, bez których na pracę apostolską wśród wsi polskiej nie ma się co wybierać. I dlatego nim przejdę do tematu, pragnę omówić trzy zasadnicze cechy, które każda sodaliska zabierająca się do spełniania swych obowiązków posiadać powinna.

Pierwsza to maksyma: przy wszelkich niepowodzeniach w pracy społecznej szukaj na pierwszym miejscu winy w sobie. Zasada ta jest słuszna w 70%, a ma tę wielką zaletę, że nas nie rozgorycza do otoczenia, a ćwiczy nas w pokorze. Pokora jest drugą zasadniczą cechą dobrej społeczniczki. Zabierajmy się do pracy z modlitwą: „Panie żniwo wielkie, a robotników mało, więc i ja choć nie potrafię i siły me słabe, chcę przyłożyć ręce do pługą, a Ty dopełnij wszystko, czego mi niedostaje”, a ukochaną naszą ranną modli-

twą niech będzie Veni Creator Spiritus. On napewne nas oświeci, pokaże nam drogę do dusz ludzkich, On nauczy jak naszą indywidualność najlepiej w pracy zastosować, bo nie wszyscy do tej samej pracy są powołani, lecz nie pozwoli nam pod pretekstem niezdolności ograniczyć naszą działalność społeczną do krytykowania drugich.

A trzecia zaleta to zrezygnowanie z góry z wszelkiej wdzięczności, z wszelkiego zadowolenia; „nie mnie Panie, lecz imieniowi Twemu niech będzie cześć i chwała”.

A teraz przechodzę do zasadniczego tematu — lecz i tu sposób traktowania sprawy musi być sodalicyjny: „Jakie są moje prawa i przywileje?” pyta się człowiek świecki — „jakie są moje obowiązki?” pyta sodaliska. Lecz nim przejdziemy do naszych obowiązków, chciałabym Paniom przypomnieć to wszystko, co nasz dwór z wsią łączy, a co jest wiele ważniejsze, niż to co nas rozdziela, bo ostatecznie wszyscy od pługą pochodzimy i mamy dużo cech wspólnych, które dla ludzi nie wsiowych nie zawsze są zrozumiałe. Kto nie patrzy na jesień ze wzruszeniem na odwalającą się skibę — na rzucane w ziemię ziarno, kto nie umie się radować pierwszym zwiastunem wiosny, kto nie odczuwa tego nerwowego odprężenia, gdy po przymusowym odpoczynku zimowym znowu na wiosnę wyrusza się w pole — komu nie jest miły zapach przyorywanego nawozu, ten nigdy nie zrozumie psychologii rolnika i jego przywiązania do matki ziemi, jego wielkiego miłowania oczystej skiby, niezależnie od jej wielkości. I dlatego mylił się Bismarck, gdy sądził — znając tylko przysłowiową lekkomyślność polską, — że łatwo pozbędzie się ziemian Polaków, ofiarowując im cenę wysoką za ich majątki (przypuszczał, że osiągniętą zapłatę przegrają w Monte-Carlo) i dlatego mylił się również rząd pruski, gdy przypuszczał, że zgębni chłopą polskiego nie pozwalając mu budować i utrudniając mu godziwe pomieszczenie dla swej rodziny. Tymczasem ziemianin oparł się pokusie wygodnego życia z renty, a gospodarz wolał żyć w najgorszych warunkach, a ciężką pracą w Westfalii zarabiał pieniądze na dokupienie kawałka ziemi. Lecz ziemię chciał zdobyć własnym wysiłkiem, marzył i śnił o niej, lecz nie pożądał cudzej własności, bo jako człowiek o zachodniej kulturze, widział w ugruntowaniu cudzej własności i zapewnienie swojej. Ta wspólna obrona polskiego stanu posiadania ziemi nauczyła ziemian i włościan iść ręką w rękę, wzajemnie się cenić i szanować. Muszę dodać, że przyczyniło się do tego dobrze przeprowadzone uwłaszczenie, które dało tylko ziemię